GAZETA

Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

№ 277. W Poniedziałek dnia 25. Listopada. 1844.

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Z Petersburga, dnia 11. Listopada.

W przeszły Piątek, 27. Października rano z powodu kry idącéj na Newie, wszystkie mosty na téj rzece zostały zdjęte. (Z tych Isakjewski na nowo naprowadzony wieczorem 28.) W Niedzielę 29. padał przez dzień cały śnieg dość obfity przy lekkim mrozie i pod wieczor ukazały się na ulicach miasta pierwsze w tym roku sanie.

Polska.

Z Warszawy, dnia 7. Listopada.

(Gazeta Lipska). — W miesiącu Wrześniu znowu objawił się dowód wzniosłego sposobu myślenia szlachty polskiéj, podobnie jak pokilkakroć w r. 1791. za czasów Kościuszki i r. 1831. na Sejmie podczas rewolucyi. Jedenastu dziedziców po większéj części w gubernii Podlaskiéj i Lubelskiéj, połączyło się bowiem w zamiarze uwolnienia poddanych swoich od uciążliwéj pańszczyzny, aby za opłatą czynszu w płodach ziemi zrobić ich właścicielami gruntu przez nich posiadanego. Przekonani, że większa część dziedziców w Królestwie podobną ożywiona chęcią, postanowili szlachetne to dzieło ile możności popierać. Pozbawieni jednak środków do tego, ponieważ rząd rossyjski wszelkich zgromadzeń i towarzystw, jakiegokolwiek bądź rodzaju, oraz wszelkich nieurzędowych ogłoszeń mianowicie między Polakami surowo zabrania i takowe karze, postanowili więc udać się wprost do rządu z prośbą o pozwolenie do tego. Nim się jednak na to ośmielili, zasięgli jeszcze rady znakomitego urzędnika, którego jako krewnego jednego z tych 11 dziedziców dość bezpiecznie można było wtajemniczyć. Ten wszelako taką im dał radę: żeby się broń Boże nie pokusili, z wnioskiem podobnym wystąpić przed rządem, ponieważ przedsięwzięcie takowego wezwania i stowarzyszenia sprawie rządowéj w brew jest przeciwne i podających wniosek tylko w podejrzenie wprawi. Dziedzice naturalnie zamiaru swego odstąpili i przestali na tém, że tylko chłopów w własnych dobrach wspomnionem dobrodziejstwém obdarzyli. Wypadek ten tém bardziéj na to zasługuje, żeby się o nim i zagranicą dowiedziano, ponieważ poddaństwo w Polsce zawsze stanowiło główny zarzut czyniony szlachcie polskiéj. Ciągle oskarzają charakter dziedziców polskich, że wszystko w ciemnocie i ślepéj uległości utrzymać chce, a rzadko kiedy pomni są ci niesprawiedliwi oskarzyciele nato, że już w r. 1791. szlachta polska dobrowolnie emancypacyą chłopów uchwaliła. Mężów takich, jakimi są Lipski i Witkowski, co dla uszczęśliwienia biednego chłopka część majątku swego w ofierze nieśli, dość u nas w Polsce.

Z dnia 15. Listopada.

Rada administracyjna Królestwa Polskiego, zapatrzywszy się na przepisy zatwierdzonej Najwyżéj w dniu 31. Sierpnia 1840. r. ustawy szkolnéj, wskazuje zasady co do utrzymania i zaprowadzenia szkół elementarnych, pragnąc ustalić ich byt, jak niemniéj przez zapewnienie losu nauczycieli tychże szkół, pobudzić ich do gorliwego poświęcenia się właściwym obowiązkom, rada administracyjna Królestwa, na mocy udzielonego jéj przez Najjaśniejszego Cesarza i Króla upoważnienia, postanowiła i stanowi, co następuje: Art. 1. za środki dostateczne do utrzymania szkoły elementarnéj, wskazane w §. 5. i 6. ustawy szkolnéj, uważane być ma: a) dom własny na pomieszczenie szkoły i nauczyciela, z potrzebnemi zabudowaniami gospodarskiemi, a w braku takowego stósowny fundusz na najem lokalu; b) ogród dla nauczyciela najmniéj mórg jeden miary nowo-polskiéj, lub odpowiednie wynadgrodzenie w pieniądzach. c) opał dla szkoły i nauczyciela, w naturze lub pieniądzach; d) płaca etatowa nauczyciela, za którą ma być uważane nietylko składka w pieniądzach, ale i inne stałe wyznaczone dochody w ziarnie, jarzynach, gruntach i t. p.; co wszystko winno być podług cen normalnych oszacowane na pieniądze i do etatu wprowadzone; e) fundusz stósowny na wydatki nadzwyczajne, jako to opłatę podatków, utrzymywanie czystości, materyały piśmienne, nadgrody dla uczniów, kupno książek do bibliotek szkolnych i t. p. — Art. 2. Za płacę dostateczną dla nauczyciela, stósownie do ustępu d. powyższego artykułu oznacza się w miastach najmniéj rubli srebrnych sześćdziesiąt, a na wsiach najmniéj rubli sr. 45, rocznie i podług tego wszystkie szkoły elementarne, tak istniejące, jak i w przyszłości utworzyć się mogące, w miarę posiadanych dostatecznych środków na ich utrzymanie, uważane będą za stałe i podzielone na 4ry klassy, stósownie do wysokości płacy nauczyciela, w miastach najmniéj rubli sr. 60, 90, 120 i 150, na wsiach zaś najmniéj r. sr. 45, 75, 105 i 120 rocznie wynoszącéj. — (dok. n.)

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 15. Listopada.

Dwóch proboszczy wiejskich, bracia Allignol, którzy wydali dzieło o stanie niższego duchowieństwa we Francyi, zostało zasuspendowanych od przełożonego swego, biskupa z Viviers. Apellowali do papieża i poddali się wyrokowi jego o ich książce. Papież dał im w Rzymie, dokąd się byli udali, posłuchanie, nie chciał jednakże w téj sprawie wyrokować, lecz odesłał ich napowrót do instancyi biskupiéj. Po powrocie swoim, we wszystkich pisach duchownych na ciągle wystawieni oszczerstwa, ogłosili publiczną deklaracyą, w której, co do życia swego powołują się na świadectwo całéj dyecezyi, oraz przysięgają, że nie chcą wiedzieć o żadnéj innéj dążnosci jak tylko o bezwarunkowém poddaniu się kościołowi katolickiemu. »Czyż to więc nie jest,« tymi kończą wyrazy, »niegodne oszczerstwo, jeźli nas okrzyczano jako księży buntowniczych i niespokojnych, którzy mają zamiar rokosze wszczynać między duchowieństwem i odłączać je od przełożonych? Publiczność potrafi to rozstrzygnąć. Niemniéj jednakże przyznajemy się do ciężkiego grzechu, że odważyliśmy się napisać dzieło, w którém utrzymujemy, iż w dzisiejszéj administracyi kościoła francuzkiego nie wszystko jest doskonałem. Powinniśmy byli wiedzieć, że są nieprzyjemne rzeczy, których nigdy ludzie niewybaczają tym, którzy odważają się wymówić je otwarcie choćby z narażeniem własnéj posady i własnego utrzymania.«

Ze względu na powyższy wypadek i w ogóle na ruch panujący powszechnie teraz między duchowieństwem, wyraża się dzisiaj Konstytucyonista w spokojniejszy nieco sposób, niż zwykle, wytykając najprzód w napominającym tonie duchowieństwu francuzkiemu, że droga, którą niedawno kilku członków jego się puściło, nie może żadną miarą przysłużyć się do podniesienia religijnego uszanowania między ludem, ani téż do pomnożenia znaczenia kościoła. »Największa niesłuszność« mówi ta przemowa, »któréj dopuściło się duchowieństwo w ostatnich czasach, szczególniéj zaś wysokie duchowieństwo, zasadza się na tém, że sprawę swoją połączyło z szerzącym się coraz bardziéj, a przez prawo wygnanem, i przez opinią publiczną słusznie odepchniętém towarzystwem. Prałaci francuzcy biorąc Jezuitów pod swoją opiekę, brali na się tém samém odpowiedzialność, jeźli nie za znienawidzoną przeszłość, to przynajmniéj za owe ultramontańskie nauki, które przywiązanie do ojczyzny niszczą, zamieniając wszystkie państwa chrześciańskie na prowincye rzymskie. Jest to niezmiernym błędem, albowiem ponieważ religia ucierpieć może przez żwawą polemikę, którą wywołały najświeższe manifestacye biskupów, zależało tylko od samego duchowieństwa świeckiego, zapobiedz złemu, zamykając spór w stósownych granicach, i oddzierając słuszne swoje prawa jako też widoki od pretensyi zgubnego zakonu. Lecz niestety jedno nadużycie łączy

się zawsze z dugiem: łacno damy się uwieść do obrony Jezuitów i opieki nad nimi, albowiem ów sztandar ultramontanizmu, który tak jawnie i z taką śmiałością wznoszą do góry, bardziéj pochlebia ambicyi niektórych biskupów, jak zasady gallikańskiego kościoła. W skutek przepisów Grzegorza VII. stał się Rzym panem świata, a biskupi jako pełnomocnicy Stolicy Apostolskiéj są nieograniczonymi królami w swych dyecezyach. Galikańskie zasady nie przypuszczają takiéj wszechmocy. Utrzymują one prawa kraju, i nadają skromnemu wojsku niższego duchowieństwa pewne rękojmie przeciw despotycznym przywidzeniom naczelnika ich dyecezyi. Możemy jeszcze jakokolwiek pojąć ultramontanizm biskupów, lecz nie pojętym byłby dla nas u proboszczy i wikaryuszów. Protestują także niektórzy z nich głośno przeciw temu, a żywy udział, który reklamacye ich znajdują, dowodzi, jak silnym jeszcze jest w kraju naszym religijne uczucie. Ale oszczerstwa Jezuitów walą się natychmiast na owych biednych i godnych kapłanów, którzy w całéj pokorze ducha, tego tylko bronią co im się przynależy, nie domagając się niczego więcéj prócz sprawiedliwości. Nie mogą uniknąć żadnéj hańby, żadnego prześladowania, stają się zupełnie Paryasami kościoła, ogołoceni ze wszystkich skromnych obowiązków, przez których wypełnianie swój urząd tak błogo sprawowali.«

Dziennik Sporów wychwala niezmiernie postępy, jakie kolonizacya Algieru w ostatnich dwuch latach uczyniła. Jak się jednakże rzecz ma z kolonizacyą Algieru pokazuje się to z niedawno wyszłego dzieła Pana Le Blanc de Prebois, oficera sztabu, który lat dwa bawił w Afryce, który nietylko ma wiele zdolności, ale jeszcze i chęć nauczenia swych ziomków i wykazania im stanu ich afrykańskich zdobyczy. Pan le Blanc de Prébois oświadcza w swojém dziele »Les departemens algériens,« że dotąd prawie nic nie zrobiono dla uprawy zdobytéj Afryki, a to z trzech następnych powodów: najprzód, że dotąd w Algeryi panuje tylko żywioł militarny; powtóre, że rząd nie ma żadnego systematu kolonizacyjnego i wedle żadnego nie postępuje; potrzecie, że dzisiejsza kwestya algierska nie jest dość połączona z ogólną polityką europejską. Dopóki te stósunki trwają, nigdy Francya nic wielkiego w Afryce wykonać nie zdoła, znieść zaś je można tylko w ów czas, gdy Algier ogłoszonym zostanie za część Francyi nieoddzielną, kiedy on zostanie podzielonym na departamenta, i w każdym względzie pod prawem francuzkiém zostawać będzie. Podobne żądanie jednakże niepodobne jest do wykonania. Nie myślemy tu rozbierać szczegółowych przyczyn jego niewykonalności, i dowodzić, że Algier nie tak rychło z Francyą da się połączyć, ale zwrócimy tylko na to uwagę, że podobne żądanie równa się prawie potępieniu afrykańskiéj zdobyczy.

Anglia.

Z Londynu, dn. 15. Listopada.

W prasie naszéj objawia się trwoga o zerwanie, a przynajmniéj utrudnienie naszych stósunków handlowych z Brazylią. Obawiają się z zakończeniem traktatu dotychczas istniejącego (10. b. m. i r.) podwyższenia ceł brazylijskiéj taryfy, z drugiéj zaś strony zajmują bardzo uwagę Anglii układy Brazylii z związkiem celnym niemieckim, które łatwo państwo amerykańskie mogłyby skłonić do ustanowienia ceł różnicowych na korzyść wyrobów związku celnego. Ministeryalne dzienniki objawiają swoją obawę groźbami odwetu na produkta brazylijskie, i starają się przekonać publiczność o niepodobieństwie, by handel angielski mógł ponieść jaką klęskę w Brazylii. Pomiędzy innemi utrzymują, że towary angielskie nawet za nałożeniem cła różnicowego 20 procentowego na korzyść towarów celnego związku niemieckiego i tak zdolają utrzymać konkurencyę, lub też utrzymują, że posłanie Pana d'Abrantes do Berlina jest tylko czczą i bezzasadną wieścią, przez sam rząd brazylijski rozsiewaną, by skłonić Anglię częścią do prędszych ustąpień na korzyść brazylijskich wyrobów, częścią dla usposobienia umysłów do łatwiejszego zaciągnienia pożyczki, która ma być głównym celem rządu brazylijskiego. Kwestya ta jest dla tutejszego stanu handlowego bardzo ważną, Anglia bowiem wywoziła do Brazylii towarów za $2\frac{1}{2}$ milionów f. szt., i to stanowiło główną część handlu przywozowego Brazylii. Handel tego kraju z Anglią był większy jak dotąd z wszystkiemi innemi krajami. Brazylia bowiem kupowała od Anglii trzy razy tyle co od Francyi, sześć razy więcéj jak od Portugalii, ośm razy więcéj jak od Stanów Zjednoczonych, a dziesięć razy więcéj jak od związku celnego niemieckiego. Wigowskie dzienniki powstają głównie na wyłączenie cukru brazylijskiego dla tego, że jest wyrobem niewolników, i dowodzą, że to głównie skłoniło ten kraj do odwetu.

List doktora Wolff, który ogłosiły dzienniki angielskie donosi o przybyciu tego missyonarza do Meszyd. Musiał on zapłacić wykupnego 2,500 funtów szterlingów, Wedle jego donie-

sienia jeszcze jeden Anglik, porucznik Wiburg, z marynarki wschodnio-indyjskiéj, który znikł od roku 1835., miał znaleźć w Bucharze śmierć z ręki kata.

List z Sukkur daje następne szczegóły exekucji sześciu sipajów z sześćdziesiąt czwartego pułku Indyjskiego, których wyrok śmierci został zatwierdzony przez rząd najwyższy. Byli to burzyciele główni w akcie niekarności, którego był winnym ich pułk. Exekucja odbyła się 11. Września przed pułkiem uszykowanym około szubienicy, kiedy inne oddziały wojsk i baterja artylerji nabita kartaczami stanowiła inne boki czworoboku, by uderzyć natychmiast na pułk, jeżeliby ten zechciał odbić więźniów. Więźniowie pokazali odwagę i pogardę śmierci, która zdziwiła obecnych. Po wstąpieniu na rusztowanie krokiem śmiałym, zapytali się, czy płaca ich została przesłaną ich rodzinom, a gdy im powiedziano, że pieniądze te posłano, wydali okrzyk hurra, który rozległ się po całym placu, i założywszy sobie sami stryczek, skoczyli nie czekając nawet znaku i nie potrzebując smutnéj pomocy kata. Pułk do którego ci nieszczęśliwi należeli, cofnął się w głębokiem milczeniu niedawszy nawet znaku nowego oporu. Przykra była władzom ta surowość, ale już to po raz trzeci pułk ten dopuszczał sie niekarności, potrzeba więc było koniecznie dla przykładu ukarać go tak surowo.

W jednym z hamburskich dzienników (der Freischütz) udzielono niedawno następującéj wiadomości:

»Gazeta angielska Times jest największą co do objętości i drukuje najwięcéj exemplarzy. Budżet jéj jest następujący: część literacka tego dziennika kosztuje na tydzień 300 funt. szt. (są to pensye i honoraria sprawozdawców i korrespondentów); druk i ustawienie 250 funt.; administracya 256 funt. Jeżli do tych trzech szczegułów, (wyjąwszy papier, który się nie rachuje), dodamy jeszcze procenta od kapitałów wydenych na porządki, maszyny i czcionki, wypadnie około 1000 funt. szt. wydatku tygodniowego, lub 52,000 funt. szt. (1,900,000 zł. pol.) rocznego. Prócz tego opłaca się jeszcze 35 funt. rządowi jako stęplowe. Dochód jest, przy rozchodzie 6,300,000 numerów pojedyńczych, (tyle ich bowiem było w cyrkulacyi roku 1843.) około 125,000 fut. szt. bez przychodu z anonsów. Każdy numer Timesu zawiera 700 do 1000 anonsów; do ustawienia jednego numeru trzeba 480,000 czcionków; każdy numer zawiera tyle drukowanych wierszy, żeby można z nich utworzyć książkę z 300 stronnic. — Redakcya tego dziennika odbiera na dzień w przecięciu 130 listów, co na rok czyni nie mniéj jak 40000 listów.

Niemcy.

Gazeta powszechna niemiecka donosi z Monachium dn. 16. Listopada: Najnowsze postanowienie królewskie tyczące przyklękiwania żołnierzy protestanckich przed Sacrosanctum jest tu przedmiotem rozmów publiczności. N. Pan żołnierzy tych od obowiązku tego uwolnić raczył.« — Ksiądz Dr. Wieser przyjął redakcyę pisma kościelnego Sion. — D. 14. m. b. popełniono tu okropne zabójstwo. Gdy bowiem kapitan od artyleryi Neumeier z parady do domu powrócił, ujrzał żonę swoję i służącą z poderzniętym gardłem krwią zbroczone i zabite. Ukradziono mu też dniem przedtém 1000 złotych. Na służącego oficera, który zniknął, spada naturalnie największe podejrzenie.

Turcya.

Z Konstantynopola, dn. 30. Października.

Z Persyi donoszą, że poseł francuzki p. de Sartiges nie mogąc nic wskórać u Szacha pod względem przywrócenia Łazarzystów, aby nie zupełnie chybić celu swego, zniewolony był prosić posła rossyjskiego przy dworze teherańskim, pana Medem, o wpływy i pomoc jego.

— Sprawa rzemieślników greckich za wstawieniem się posła angielskiego rozstrzygniętą została w ten sposób, że wolno im jest, tak jak dawniéj trudnić się rzemiosłem, lecz Porta zamierzyła sobie utrzymać w całéj swéj rozciągłości prawo tyczące się wykluczenia cudzoziemskich rzemieślników z właściwego Stambulu, to jest z środkowego miasta, gdzie Frankowie i Rajasy nie mogą mieć sklepów.

Pan Bourqueney jeszcze przed wyjazdem swoim otrzymał przyrzeczenie od Porty, że kościół chrześciański zburzony w Mozule na nowo wystawionym zostanie i to kosztem miasta.

Podług wiadomości z Albanii udało się Seraskierowi przytłumić świeżo powstałe rozruchy mieszkańców gór Dibryjskich.

— W Mossulu pokazała znów Porta, jak wymuszane przez obce mocarstwa zobowiązania lekce ważyć lub z takowych wywijać się gotowa. Niektórym zdaje się to być skutkiem wpływu angielskiego, i nie zaprzeczamy też, że John Bull zapewne radę swoją podsunął. Wszakże sama Porta tyle dała dowodów własnéj do tego zdatności, że ją do nikogo w naukę posyłać nie potrzeba. Turcya zobowiązała się była odbudować w Mossulu kościół katolickiéj missyi,

który lud był zburzył. Jakoż wydała rozkaz Szeryfowi Baszy, aby spustoszony kościół odbudować, i to do wysokości takiéj, jaką już miał przed zburzeniem, na półtora piętra. Ale daléj nie ma pozwolić missyonarzom ani kamyczka dołożyć. To jest ściśle dotrzymanie słowa! Do tego środka przeciw missyom francuzkim dodała Porta równocześnie inny jeszcze podobny. W Mossulu i innych Baszalikach, gdzie są missye katolickie, nakazała, nie cierpieć dłużéj, aby Chrześcianie około kościołów katolickich zakupowali ziemie i takowe potem kościołowi w podarunku dawali. Dobra tym sposobem przez kościół nabyte były naturalnie potém pod opieką francuzką. Środki te objawiają ducha wpływowi francuzkiemu i sprawie katolickiéj na wschodzie bardzo nieprzyjaznego. Rozgłosiło się to wszystko na kilka dni przed wyjazdem Pana Bourquenay. Pomimo to bankietował Pan Bourquenay z nowym swym przyjacielem Muzą Safadi Baszą u Rifaat Baszy, nie troszcząc się o tak ważną kwestyą. Chełpił się do tego, że Francya kontenta być może z miary wpływu swego na wschodzie. — W Dardanellach skrzywdzili Turcy niedawno Greka Jońskiego. Sir Stratford domagał się zadosyćuczynienia, i żądanie jego pomyślny odniosło skutek. Winni odebrali częścią kije, częścią karę więzienia. Jest to dowodem, że energią wszystko na Porcie wymódz można, a uległość ściąga u niéj tylko lekceważenie.

Xięstwa naddunajskie.

Z nad granicy tureckiéj, dn. 7. Listopada.

Piszą z Jass, że Książę Bibesko ułożył zjazd z Hospodarem Mołdawii, Księciem Sturdzą, w Tokchanii, a to w celu zaślubienia syna Księcia Sturdzy z córką swoją, tudzież zawarcia przymierza ku wzajemnéj pomocy w wyraźnie oznaczonych przypadkach.

S y r y a.

Z nad granicy tureckiéj, d. 6. Listopada.

Potwierdza się, że w liczbie osób wyrokiem sądu wojennego na śmierć skazanych i już śmiercią ukaranych jest też były podpułkownik Bogiesewicz, brat małżonki Jefrema Obrenowicza i potomek znakomitéj rodziny. Bogiesewicz był niegdyś członkiem deputacyi wysłanéj przez księcia Michała, po oddaleniu jego z Serbii, do Wiednia a mając też późniéj do Petersburga się udać, aby bronić praw młodego księcia; w skutek amnestyi powróciwszy do Serbii pobierał odtąd małą pensyę jako sprawujący interesa księcia Michała. Obecnie ciężko skompromitowany, gdy się do winy sam przyznał, uległ smutnemu losowi. Wutsicz, przekonawszy się, że wszędzie w całéj Serbii spokojność i porządek przywrócono, wrócił do Belgradu. Tuszymy więc sobie, że karząca sprawiedliwość innych ofiar żądać już nie będzie.

G r e c y a

Z Londynu, dnia 10. Listopada.

Na ostatnie wnioski gabinetu austryackiego tyczące się położenia Grecyi, dał rząd tutejszy, jak słychać, bardzo niepewną odpowiedź. Francya wyżéj podobno oceniła zdania austryackiego kanclerza, wynurzyła jednak swoję opinią, że osobnych środków zapobiegających przypadkowym planom rozszerzenia granic greckich na koszt Turcyi nie potrzeba, gdyż układy dotychczasowe, w których całość państwa Tureckiego zaręczono, dostateczną kładą tamę. Prussy prosiły podobno o obszerniejszy wykład powodów, dla którychby się takowych zamiarów ze strony Grecyi obawiać miano. O odpowiedzi Rossyi nic jeszcze nie słychać.

Stany Zjednoczone Ameryki północnéj.

Z New-Jorku, dnia 23. Października.

W nocy z dnia 18. na 19. zrządził okropny orkan ogromne spustoszenia w wielu miejscach, a mianowicie w Bostonie, Filadelfii i Buffalu. W Filadelfii zrzucił wiatr dwa rozpoczęte domy, lubo żaden człowiek przy tém nie zginął. Podobnież w Buffalu zawaliło się kilka domów, inne zalały wody wezbrane, a na jeziorze Erie zatonęło kilka okrętów żaglowych i parowych. Liczba osób, która w okropnéj téj katastrofie życie straciła, dochodzi podobno do dwuchset. W ostatnich doniesieniach, liczono już 37 ciał, 14 męskich, 10 żeńskich i 13 dzieci. Dwuch całych familii złożonych z 14 osób nie znaleziono wcale. Zginęło także wiele zwierząt, już to w wodzie, już to pod gruzami zapadłych domów. List z Buffalo z dnia 19. Paźdz. tak pisze: „W chwili, kiedy to piszę, znajduje się miasto Buffalo w okropnym strachu. Nie jestem w stanie skreślić obrazu tego, co od północy dzieje się na ulicach, na jeziorze, w porcie, wpośród najokropniejszéj burzy, jaką sobie tylko wystawić można. Nie masz domu, któryby kominów swoich nie stracił. Z dachów pozrywane są drewniane dachówki, a porwane od wiatru latają gromadami po powietrzu. Nawet dachy cynkowe nie uszły bez wielkiéj szkody, i w chwili kiedy to piszę, zerwał wiatr z jednego gmachu dach składający się z jednéj tylko blachy żelaznéj. Dach teatru podobny los spotkał. Kilka set drzew powalonych lub z korzeniem wyrwanych leży w mieście i na około niego. Z okna mego widzę statek parowy, który od wiatru na brzeg wyrzucony zo-

stał. Największe spustoszenie jest od jeziora. Woda pędzona wiatrem zalała dolną część miasta, a niektóre domy stoją aż po drugie piętro we wodzie. Pomiędzy zbitémi i porozrzucanemi okrętami okropne panuje zamieszanie. Całe miasto, jak tylko oko sięga, zakryte jest ciemną gęstą chmurą, jak gdyby całunem, co okropną sprawia ciemność, a wśród ogromnego wiatru leje zimny deszcz, pomieszany z gradem i śniegiem. Najokropniejszy jednak widok jest w Court House, skąd w téj chwili przychodzę. Do jednéj sali tego gmachu zniesiono już mnóstwo trupów. Według dziennika Commercial wynosi liczba zawalonych całkiem budynków około 100, a szkodę rozliczną szacują na 250,000 dollarów. Liczba zatopionych lub za bitych osób przejdzie z pewnością 50. Spustoszenia te rozciągały się aż ku jeziorowi Ontario i rzeki St. Laurentego. Ze wszech stron słychać o zawalonych lub mocno uszkodzonych domach, o zatopionych lub rozbitych okrętach. Miasto Rochester leżące blisko Buffalu było także mocno przestraszone, lubo szkoda tam wyrządzona nie jest bardzo wielka.

Rozmaite wiadomości.

(Z Krakowa.) — Feliks Jaroński. — Jak niesłuszne zdania obcych, że naród nasz nie jest muzykalnym, o tém każden z nas dowodnie jest przekonanym. Wieśniak, owa po sada gruntu narodowego, może służyć za najlepszy typ usposobienia ucha i czucia narodu. Dosyć opuścić ponure mury miastowe, dość wejść pod wiejskie niebo, aby mnóstwo nieprzepartych znaleźć dowodów. Kiedy skwarne słońce na niebie świeci i kłosy zboża złocą się na roli, jakiż głos wtóruje śpiewowi skowronka i różne jakby w zawody wywodzi pienia? To głos chłopka polskiego!

Kiedy wśród szemrania rzeki i burzliwych mów jéj strumieni, na zielonym trawniku co jakby rąbkiem otaczał brzegi, znojeni i znudzeni latem zaśniemy, jakiż nas głos wtedy przebudzi? to śpiew niewiasty albo dzwięk fletni polskiego pasterza. Po gorącém lesie i mglistéj jesieni wracamy co żywo do miasta, kiedy wieś już pozbędzie ostatniego plonu z pola, a drzewa opuszczą na ziemię zmarłe listki. Jakiż nas wówczas głos ocknie z zaśpienia lub polotnego dumania? to miły śpiew piersi polskiéj, to śliczna Polka nuci, smętni, lub silnym głosem tęskliwéj pieśni zawodzi dźwięcznym głosem dorodny młodzieniec.

Kto przedzi, kto panuje światu muzykalnemu, kto najwymowniéj walczy wymową uczuć serca, kto najczulsze zlewa harmonie z liczuych głosów fortepiana, kto pełne męskie a niby słowicze z zaklętych skrzypców wydobywa tony, kto sięga po berło wiolonczeli, kto na niewdzięcznéj gitarze usiłuje wyśpiewać z duszy swojéj — Chopin, Lipiński, Kossowski, Szczepański, Polacy, nasi bracia, rodacy, któż jest tak śmiałym aby mógł wyrzec, że i w krainie harmonii Polacy nie dosłużą się tronów. — Jakże więc pocieszającą jest rzeczą dla serc prawych rodaków, kiedy coraz więcéj mnoży się talentów muzycznych, niedziw, bo naród uciśniony w tęsknym śpiewie swą boleść wylewa. I dla tego wielce rozradowaliśmy się, kiedy nas doszła wiadomość o nowym pianiście Feliksie Jarońskim. Synowiec niegdy Professora Jarońskiego, uczeń Elsnera i Kozłowskiego, niedawno dał się słyszeć w Warszawie w sali resursowéj. Szybkość zadziwiająca w robieniu pasażów, szczególniejsza doskonałość w arpegiach i wysoka zręczność w rzutach akordowych i robieniu trenolandów, tudzież biegłość w prowadzeniu naraz kilku śpiewów w młodym tym muzyku zadziwia nas niepomału i cieszy. Stary i poczciwy Elsner, ten nestor muzyki polskiéj, ze łzami w oczach uściskał okrytego oklaskami młodzieńca ciesząc się niewymownie, że Chopin niejednym był jego genialnym uczniem. P. Liszt słuchał z przyjemnością młodego Polaka i wielką o nim uczynił nadzieję. — A i w jego kompozycyi miléj i tęskniéj, jawiącéj wzniosły narodowy acz młody jeszcze geniusz, szczególniéj w waryacyi na tema: »Śpiewu narodowego,« »Pomoc dajcie mi rodacy« wylania się dusza cała. Zdaje się widzieć zupełne wylanie się uczuć narodowych, raz słyszemy tęskny śpiew polski nucący o dawnych czasach, smutny śpiew, bo smutne wspomnienie, znów silny i męski głos dzielnego męża co wśród burzy losów, trosków i nieszczęść jawi potężny hart duszy, to znów zmieszane jakieś głosy, niby płacze pogrzebne, niby żale sieroce, a w tém wypływa śpiew zrazu cichy i przytłumiony póżniéj coraz mocniéj łechcący ucho, to śpiew wiary, śpiew nadziei!

Pan Jaroński śmiało daléj walczyć może z trudami swéj sztuki a taż sama otucha, którą nas natchnął w swéj kompozycyi, każe nam się spodziewać, że starego Elsnera ziści się przepowiednia. G.

(Z Rozm. Lwow.)

SKAZANIA NA ŚMIERĆ.

W całéj historyi angielskiéj niema może słabszego i przewrotniejszego charakteru jak był charakter Jakóba I. niegodnego następcy królowéj Elżbiety, a przecież zawiera jego panowanie pod względem wymiaru sprawiedliwości, zbrodni stanu i tychże ukarania, najciekawsze szczegóły. Syn Maryi Stuart nie mógł patrzyć bez drzenia na miecz nagi, nigdy nie dobył oręża przeciw nieprzyjaciołom Anglii, ale topor katowski nie przejmował go taką zgrozą, i niebyło zapewne króla, któryby mu tyle i tak szlachetnych ofiar poświęcił. Historyja jego panowania jest prawie nieprzerwaném pasmem spisków, wyroków śmierci i traceń.

Nie podlega żadnéj wątpliwości, iż Elżbieta pod koniec swojego panowania, wiele na swojéj wziętości utraciła i że się jéj więcéj obawiano niż ją lubiono. Chociaż jéj obchód pogrzebowy odbył się z większą przyzwoitością niż ów Ludwika XIV., było jednakże wielu takich, którzy przy jéj śmierci wolali podobnie jak przy śmierci tego wielkiego króla: »Ach, przecież raz!«

Jéj następca objął koronę śród wielkich nadziej ludu; jakoż tak być musiało, aby poszło w niepamięć, że był książęciem szkockim.

Trzy religijne stronnictwa istniały natenczas w Anglii. 1) Konformiśmi, ogół narodu, wyznawcy prawnéj religii kraju, gdzie jednak trudno do oznaczenia, jaka właściwie religia panowała, gdyż religia królowéj Elżbiety różniła się właśnie tyle od religii Edwarda IV.; co ta od religii króla Henryka III. 2) Katolicy. 3) Purytanie, którychby także ultraprotestantami nazwać można. Ci powróciwszy z wygnania, na jakie ich prześladowania Maryi Tudor skazały, przynieśli z Niemiec, Szwajcaryi i Hollandyi naukę Kalwina z sobą, zaprzeczali duchowe zwierzchnictwo króla, a każdy biskup lub arcybiskup był u nich uosobionym antychrystem. Henryk IV. wyrzekł: iż jedna msza warta przecież tyle co królestwo, konformiści przeciwnie sądzili, iż jakiekolwiek zasady zostały wpojone Jakóbowi I. w jego młodości, onby je przecie dla utrzymania korony swojéj poświęcił. Katolicy zaś przypominali sobie, że to był syn szkockiéj królowéj Maryi Stuart. Purytanie wreszcie mniemali niepodobieństwem, aby wychowaniec gorliwego Buchanana był czémeś innem jak tylko surowym kalwinistą.

— Jedni tylko konformiści nie zawiedli się w swoich nadziejach; ledwie Jakób I. osiadł na tronie, okazał się natychmiast zaciętym anglikanem, i niezadowolony samą tylko podporą berła, jakiéj użyczał prawnéj religii, wspierał ją jeszcze niebezpieczniejszą bronią pióra; idąc bowiem za przykładem cesarzów byzantyńskich, jak mało dbał o sławę wielkiego rządzcy, tak znowu podchlebiając sobie, miał się za głębokiego teologa, usiłował narzucić szkockiemu kościołowi nienawistne formy episkopatu, a chociaż poczynił był katolikom najpiękniejsze przyrzeczenia łagodności i tolerancyi, nie tylko że nie zaradzał dolegliwościom, na jakie byli nieustannie wystawieni, lecz owszem okazał stałą wolę powiększenia takowych.

Zawiązało się niebezpieczne sprzysiężenie, którego katastrofę dla tego tu przytoczymy, ponieważ daje wyobrażenie o charakterze króla Jakóba. Było to spisek kilku wielkich panów, zamierzających pochwycić króla, jak się to niegdyś z jego matką stało, aby go w ten sposób zmusić do obrania innego ministeryum. Po zawiadomieniu króla o spisku, wtrącono 7 osób do więzienia i oskarzono o zbrodnię stanu; z tych dwu jezuitom i jednemu mniéj znacznemu szlachcicowi rozpruto po zwyczaju wnętrzności; zostało jeszcze czterech znakomitych mężów: Markham, Grey, Cobham i Sir Walter Raleigh, najroztropniejsza głowa jaką Anglija kiedykolwiek szczycić się mogła, prócz jednego Newtona.

Upłynęło ośm dni od wykrycia spisku, a zewsząd dochodziły króla prośby o ich ułaskawienie, którego sobie tymbardziéj życzono, iż była jeszcze wątpliwość, czy się istotnie téj zbrodni dopuścili, gdy różne polityczne przyczyny nie pozwalały przedłożyć trybunałowi niektórych dyplomacyjnych dokumentów, któreby przeciw nim świadczyć mogły. Ale król Jakob, będąc sam o ich przewinieniu przekonanym, chciał też i innych przekonać, i uczynił to w następujący sposób. Nie odkrywszy nikomu swego zamysłu, podpisał publicznie, we środę, dnia 7. Grudnia 1606 rozkaz stracenia Markhama, Greya i Cobhama. Dnia następnego wyprawił do Szeryfa posła imieniem Gibb, który był właśnie ze Szkocyi przybył i którego przeto nikt nie znał. W piątek wyprowadzono Markhama na rusztowanie. Uskarżał się ten nieszczęśliwy, iż go próżnemi nadziejami ułaskawienia łudzono; ale chociaż tak okrutnym dotknięty losem nie utracił odwagi, i odrzucił serwetę, którą mu podano aby sobie twarz zakrył, mówiąc, iż jeszcze ma dosyć siły by śmiało śmierci w oczy zajrzał. Podczas gdy

się rozbierał, i pod topor iść przypotowywał, wziął Gibb szeryfa na stronie i szepnął mu coś do ucha. Poczém szeryf przystąpił do Markhama i rzekł mu: iż może jeszcze dostatecznie na śmierć przygotowanym nie jest, i że mu jeszcze dwie godziny do modlitwy pozostawiono.

(Dokończenie nastąpi.)

DOBROWOLNA PRZEDAZ.

Sąd Ziemsko-miejki w Poznaniu, dnia 8. Września 1844. r.

Nieruchomość do Jana Fryderyka Julii Barbary i Wilhelma Ernesta Juliusza rodzeństwa Schmädicke należąca, pod Nrem. 12. tu na Grobli leżąca, będzie w terminie

dnia 29. Listopada 1844.

o godzinie 11stéj przedpołudniem w miejscu posiedzeń Sądu, drogą subhastacyi przedaną.

Podług taxy sądowéj z dn. 19. Grudnia 1843. r., która w Registraturze przejrzaną być może, wynosi wartość téjże nieruchomości podług intraty po 5. od sta obrachowanéj 11,225 Tal. 22 sgr. 6 fen., wartość zaś materyałów, gruntu i intraty przez średnice wzięta, po odciągnieniu ciężarów po 5. od sta na kapitał obróconych, 8,143 Tal. 26 sgr. 6 fen. Całka powierzchnia téjże nieruchomości obejmuje 6 morgów 66 prętow kwadratowych. Należący do niéj plac na skład drzewa tuż nad rzeką Wartą leżący, zawiera 179, a podwórze i plac budynkowy $160\frac{3}{8}$ prętów kwadratowych. Przy ulicy Grobli jest 192 stóp długi i znajdują się na takowym dwa domostwa, stajnie i remizy.

Stan Termometru i Barometru, oraz kierunek wiatru w Poznaniu.

Dzień.	Stan termometru najniższy	Stan termometru najwyż.	Stan barometru.	Wiatr.
17. List.	+ 1,0°	+ 8,8°	28″ 3,0‴	Zach.pół.z.
18. «	+ 1,5°	+ 8,0°	28″ 2,0‴	Połn. z.
19. »	+ 6,0°	+ 6,2°	28″ 2,5‴	dito
20. »	+ 5,2°	+ 6,8°	28″ 2,0‴	Zachodni
21. »	+ 4,8°	+ 8,0°	27″ 10,0‴	Półn. z.
22. »	+ 3,3°	+ 6,2°	27″ 11,8‴	dito
23. »	+ 3 0°	+ 3,2°	28″ 2,9‴	Półn. w.

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 21. Listopada 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant. papierami.	Na pr. kurant. gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	100	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	94	—
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	—	$98\frac{1}{4}$
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	100	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	99	$98\frac{1}{2}$
» » W. X. Poznańsk.	4	$103\frac{3}{4}$	—
» » dito	$3\frac{1}{2}$	$97\frac{3}{4}$	$97\frac{1}{4}$
» » Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	—	100
» » Pomorskie . . .	$3\frac{1}{2}$	—	$100\frac{1}{8}$
» » March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	--	$100\frac{1}{8}$
» » Szląskie	$3\frac{1}{2}$	$99\frac{3}{4}$	$99\frac{1}{4}$
Frydrychsdory	—	$13\frac{7}{12}$	$13\frac{1}{12}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	$11\frac{5}{8}$	$11\frac{1}{8}$
Disconto	—	$3\frac{1}{2}$	$4\frac{1}{2}$
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	—	$190\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	103	—
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	—	$184\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	$103\frac{1}{4}$
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	—	$148\frac{1}{4}$
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	$103\frac{1}{4}$	$102\frac{3}{4}$
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	93	92
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	$97\frac{1}{4}$	$96\frac{3}{4}$
Drogi żel. Reńskiéj	5	80	79
Obligi upierw. Reńskie	4	—	$96\frac{1}{2}$
Drogi od rządu garantowane.	$3\frac{1}{2}$	$98\frac{1}{4}$	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	159
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	$102\frac{3}{4}$	$102\frac{1}{4}$
» żel. Górno-Szląskiéj . .	4	$117\frac{1}{2}$	—
» » dito *Lit. B.* .	—	108	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	$119\frac{3}{4}$	$118\frac{3}{4}$
» » Magdeb.-Halberst	4	$111\frac{1}{2}$	—
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	—	—
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	$101\frac{1}{4}$	—
Dr. żel. Bonn-Kolońskiéj . . .	5	$129\frac{1}{2}$	—

Ceny targowe w mieście POZNANIU.

Dnia 20. Listopada 1844. r.	od Tal.	od sgr.	od fen.	do Tal.	do sgr.	do fen
Pszenicy szefel . . .	1	7	6	1	14	—
Zyta . dt.	1	—	—	1	1	6
Jęczmienia dt.	—	22	—	—	23	—
Owsa . dt.	—	16	6	—	17	6
Tatarki dt	—	29	—	1	—	—
Grochu . dt.	1	—	—	1	1	6
Ziemiaków dt.	—	6	—	—	7	—
Siana cetnar	—	23	6	—	24	6
Słomy kopa	5	5	—	5	17	6
Masła garniec	1	15	—	1	20	—